

L I S T Y D O R E D A K C J I

Doktorowi habilitowanemu Andrzejowi Olejce w odpowiedzi

Ponad rok temu w numerze trzecim „Dziejów Najnowszych” za rok 2014 ukazała się drukiem nasza obszerna recenzja *Karpackiej wojny trzech cesarzy* autorstwa dr. hab. Andrzeja Olejki. Wykazaliśmy w niej wiele błędów merytorycznych i zapożyczeń z innych prac. Autor tej książki opublikował po roku odpowiedź, zawierającą niestety przeinaczenia i nieprawdziwe sformułowania, co zmusiło nas do ponownego zabrania głosu w tej sprawie.

Autor przyjął w odpowiedzi interesujący sposób polemiki — przyznał nam rację w odniesieniu do spraw drobnych, a najważniejsze zarzuty zupełnie pominął, podejmując jednocześnie próbę zdyskredytowania nas ze względu na rzekomy brak doświadczenia. Sugeruje również, jakoby nasza praca miała być obraźliwa dla niego i jego uczelni. Próbuje nam następnie wytykać błędy warsztatowe, wskazując iż skupiliśmy się na wyszukiwaniu usterek w jego pracy, a nie zajęliśmy się np. sprawami układu jego książki, zawartości poszczególnych rozdziałów, użytej literatury i źródeł, że nie rozumiemy pojęcia „metodologia” i w związku z tym nie potrafimy ocenić tej, której on użył. Większość z tych zarzutów jest oczywistą nieprawdą.

Ze zdziwieniem i zażenowaniem przeczytaliśmy, że „strona stylistyczno–graficzna jest podstawą” naszej recenzji. To nieprawda i próba zaciemnienia sprawy. Podstawą jest fakt przepisania przez dr. hab. Olejkę prac innych autorów (o „metodologii” tych działań piszemy poniżej). Dopiero z tego wynika wiele innych sygnalizowanych w recenzji problemów, m.in. związanych ze stylistyką. Wykazanie, że *Karpacka wojna trzech cesarzy* nie jest pełną monografią walk w Galicji, w ogóle nie było naszym założeniem. Chcieliśmy przede wszystkim pokazać, że książka ta powstała co najmniej z naruszeniem dobrych obyczajów w nauce i że zawiera wiele błędów warsztatowych, metodologicznych, merytorycznych i stylistycznych. Były one na tyle liczne, że tekst recenzji rozrósł się do kilkudziesięciu stron i z tego względu świadomie zrezygnowaliśmy z wprowadzania części ogólnej, w skrócie przedstawiającej zawartość rozdziałów itp. Każdy czytelnik może się w tym zorientować, kartkując książkę w księgarni, natomiast do wykrycia różnego rodzaju błędów potrzebna jest jednak wiedza specjalistyczna.

Brak w *Karpackiej wojnie trzech cesarzy* istotnych elementów każdej zwartej publikacji naukowej, jakimi są wstęp i zakończenie, niestety jest kolejnym argumentem w kwestii braków warsztatowych dr. hab. Olejki. Tradycyjnie — o czym uczy się studentów przed pisaniem choćby pracy licencjackiej — cel powstania tekstu definiowany jest we wstępie.

Tymczasem *Karpacka wojna trzech cesarzy* zawiera jedynie część nazwaną *Tytułem wstępu*, która wprawdzie zawiera pewne elementy wprowadzenia w tematykę pierwszej wojny światowej w Galicji, ale nie ma żadnych cech wstępu dzieła naukowego. Brak tu wyjaśnienia, dlaczego książka będąca *de facto* syntezą walk w Galicji w zamyśle autora nie miała nią być, jak twierdzi on teraz w swej odpowiedzi. Rzekomo dowodzi tego jej „tytuł” (a raczej: **podtytuł**), który jednocześnie ma „świadczyc o pokorze autora w stosunku do tematu i całości zagadnienia, ogromu źródeł i konieczności dalszych badań, w tym również źródłowych”. Tymczasem dr hab. Olejko na s. 21 swej książki twierdzi, że dotychczasowe publikacje na temat walk w Galicji nie uwzględniały całokształtu działań na ziemi i w powietrzu, a czytelnik po raz pierwszy dostaje do ręki całościowe dzieło, oparte na kwerendzie źródłowej.

Podobnie ma się sprawa z zakończeniem. Dopiero w odpowiedzi dr hab. Olejki mogliśmy przeczytać, że jego rolę ma spełniać *Historyczne i literackie post scriptum*, będące w książce rozdziałem ósmym. Tyle tylko, że zakończenie ma być zakończeniem właśnie, a nie jednym z rozdziałów. To tam jest miejsce na podsumowanie, wnioski, postulaty badawcze na przyszłość itd. — a tymczasem, jak wykazaliśmy w recenzji, ów fragment książki jest chaotycznym zlepkiem różnych wątków, w żaden sposób niespełniającym funkcji zakończenia.

Dr hab. Olejko uznał, iż konkluzja naszej recenzji była obraźliwa nie tylko dla niego, „ale i całego środowiska Uniwersytetu Rzeszowskiego (nie wspominając o recenzencie pracy, śp. dr hab. Jeremiaszu Ślipcu, prof. AON, który był uznanym autorytetem w swojej dziedzinie nauki)”. Tymczasem zawierała ona proste wnioskowanie, wynikające z niepodważalnych faktów, które wykazaliśmy w naszym tekście. Przywoływanie Zmarłego co najmniej dziwi, gdyż w polemice naukowej znaczenie powinny mieć podnoszone fakty. Jeżeli się myliliśmy, to odpowiadając, dr hab. Olejko mógł to wykazać, a nie próbować się zasłaniać nieżyjącym recenzentem wydawniczym.

Jeszcze większe zaskoczenie stanowi prezentowany przez dr hab. Olejkę pogląd, jakoby nasz tekst był obraźliwy dla „całego środowiska Uniwersytetu Rzeszowskiego”. Pragniemy przypomnieć, że recenzowaliśmy i krytykowaliśmy książkę oraz jej autora, a nie Uczelnię i związane z nią środowisko naukowe. Pogląd zaprezentowany przez dr hab. Olejkę traktujemy jako wyjątkowo niesmaczną próbę posłużenia się autorytetem Uczelni w celu obrony słabej i budzącej wątpliwości natury etycznej publikacji. W naszej recenzji nie ma żadnych odniesień krytycznych do środowiska Uniwersytetu Rzeszowskiego i w związku z tym nie widzimy najmniejszych podstaw, by twierdzić, że recenzja mogła być dla niego obraźliwa.

Z kolei sugestie dr hab. Olejki, jakoby nasza recenzja powstała na podstawie wybiórczego zapoznania się z treścią jego książki, ponieważ skoro krytykujemy tak mocno jego „styl pisania”, to „musiał [on nas] zniechęcić do przeczytania całości”, są nie tylko nietrafione, ale co najmniej niegrzeczne.

W kwestii przepisanych cytatów dr hab. Olejko tłumaczy, że przywoływanie tekstów w języku polskim obok oryginałów „nie oznacza [...] wcale, że autor nie sięgnął po oryginalne źródła. Skoro jednak książka przeznaczona była dla szerokiego czytelnika [sic!] [...] przejrzysiej było odwołać się do opublikowanych polskich tłumaczeń”. Zresztą podane odnośniki zdają się sugerować, że dr hab. Olejko korzystał właśnie z oryginału, a polskie tłumaczenie innego autora jedynie przywołuje. Jak bowiem rozumieć zapisy typu „por. S. Kułacz, *Okolice...*, *op. cit.*” czy „por. *ibidem*” z podanymi numerami stron, umieszczone za przepisany cytatem?

Dalej dr hab. Olejko pisze jednak, iż w przypadku artykułu o działaniach pruskiego Korpusu Gwardii pod Staszówką w przypisach są „odniesienia do ustaleń dr. J. Centka z szerszym wykorzystaniem niektórych cytowanych przez niego źródeł”. Szkoda, że nie wskazał miejsc, w których jego znajomość tych źródeł wykracza poza cytaty przytoczone w artykule o walkach pod Staszówką, gdyż żadnemu z recenzentów nie udało się ich odnaleźć. Co ciekawe, we

wspomniany artykuł J. Centka wkraść się błąd — w przytoczonym za niemiecką publikacją w zdaniu złożonym przeoczone zostały dwa słowa — zamiast „próbują, jak nakazano, osiągnąć jak tylko to możliwe rosyjską pierwszą linię”¹, powinno być „próbują, jak nakazano, osiągnąć **tak szybko** [podkr. J. C., M. J. M., T. W.], jak to możliwe, rosyjską pierwszą linię”². Fakt, iż dr hab. Olejko ten błąd powielił (s. 437, przyp. 92), w połączeniu z tym, iż cytaty z prac niemieckich całkowicie pokrywają się ze wspomnianym artykułem, a sam Korpus Gwardii poza omawianym fragmentem wręcz znika z kart jego książki, wyraźnie dowodzi, z czego korzystał, przytaczając ów cytat. Pragniemy podkreślić, że nie jest to przypadek jednostkowy, ale typowy sposób działania autora. Wiele niemieckojęzycznych pozycji, wskazanych w przypisach jako źródła, zostało przywołanych tylko i wyłącznie w takim zakresie, w jakim wcześniej skorzystali z nich polscy autorzy tekstów będących omówieniem bardzo wąskich zagadnień, z reguły związanych z bitwą pod Gorlicami. Tymczasem pozycje niemieckojęzyczne dotyczą również zdarzeń wcześniejszych i późniejszych, objętych tematem *Karpackiej wojny trzech cesarzy*³.

Na wspomniany wcześniej zarzut przepisywania prac innych autorów dr hab. Olejko twierdzi, że „zarzut «odpisywania» od nich [tj. innych autorów, wymienionych w recenzji — J. C., M. J. M., T. W.] jest absurdalny”. Dr hab. Olejko przy tym całą swoją obronę ogranicza do stwierdzenia, że w książce są stosowne przypisy. Czy należy to rozumieć, że przyznaje się do „odpisywania”, ale z podaniem źródła? Niestety, nie wyjaśnia bowiem, jak to się stało, że w jego książce znalazły się liczne dłuższe lub krótsze fragmenty pochodzące z prac innych historyków, niebędące cytatami ze źródeł i nieopatrzone cudzysłowem. Czasem zawierają one przypis, ale czasem nie. Ocena takich działań jest według nas jednoznaczna i trudno ją nazwać „kwestią wyczucia”, jak sugeruje to dr hab. Olejko.

Dr hab. Olejko w swej odpowiedzi pisze także: „chciałbym jednak odnieść się do kwestii, jakobym «przepisywał» obszerne fragmenty z książki Juliusza Batora”. Po pierwsze, słowo „obszerne” nie padło w recenzji. Po drugie, takie rzeczy dają się bardzo łatwo udowodnić. Tytułem przykładu porównajmy fragmenty tekstu — Juliusz Bator, *Wojna galicyjska*, wyd. II, s. 129, wersy 5–15:

W czasie bitwy podjęto w zagrożonej twierdzy rozmaite środki ostrożności. 17 XI dowództwo nakazało zamknąć bramy, zabraniając przyjazdów do Krakowa nawet na „pobyt chwilowy”; zakazano też prywatnych wypraw po żywność poza obręb fortecy. Następnego dnia w prasie pojawiły się pierwsze doniesienia o walkach wokół Krakowa, co miało zapobiec panice wśród ludności. Nie można było ukrywać powagi sytuacji, gdyż huk dział był słyszalny już od kilku

¹ J. Centek, *Szturm pruskiej gwardii na Staszówkę 2 maja 1915 r.*, w: *Materiały z konferencji Znaki Pamięci III. Śladami I wojny światowej*, Gorlice 2010, s. 86.

² Idem, *Korpus Gwardii w bitwie pod Gorlicami*, Warszawa 2015, s. 69.

³ Mamy na myśli m.in. następujące pozycje: F. Babendieck, *Sztaszówka und die Lipier Höhen. Das Regiment Kaiser Alexander in der Durchbruchsschlacht am 2. und 3. Mai 1915*, w: *Ehrenbuch der Garde*, Berlin 1931, wyd. E. Eisenhart Rothe, Berlin 1931; F. Freiherr von Stengel, *Das K.B. 3. Infanterie-Regiment Prinz Karl von Bayern*, München 1923; H. Kraft, *Der Anteil der 11. Bayr. Inf. Div. an der Durchbruchsschlacht bei Gorlice-Tarnow*, München 1934; K. Krafft von Dellmensingen, F. Feeser, *Das Bayernbuch vom Weltkriege 1914–1918*, Stuttgart 1930; H. Mayer, *Das K.B. 22. Infanterie-Regiment Fürst Wilhelm von Hohenzollern*, München 1923; K. Raschin Edler von Raschinfels, *Die Einser Kaiserjäger im Feldzug gegen Russland 1914–1915. Auszug aus dem Tagebuch des Regimentsadjutanten*, Brezgenz am Bodensee 1935; L. Stamberger, *Das K.B. Reserve-Infanterie-Regiment Nr. 13*, München 1921; A.M. Schoss, *Verklungene Tage. Kriegerinnerungen eines Artilleristen*, Wien–Leipzig 1933; T. von Bose, *Der Kaiser Alexander Garde-Grenadier-Regiment Nr. 1 im Weltkrieg 1914–1918*, Zulenroda b.d.w.; W. von Rieben, *Kaiser-Franz-Garde-Grenadier-Regiment Nr. 2*, Oldenburg i.O.–Berlin 1929.

dni. Niebawem Rosjanie zaatakowali bezpośrednio forty północno-wschodniego sektora obronnego twierdzy — 20 XI o 15.30 po południu, we mgle, ich artyleria rozpoczęła ostrzeliwanie fortu 49 „Krzyszawice” i dzieł sąsiednich. Pozycje rosyjskie znajdowały się tutaj w odległości zaledwie 2 km od fortów; Rosjanie zdobyli m.in. wzgórze 279 na północ od fortu 49.

A. Olejko, *Karpacka wojna trzech cesarzy*, s. 160, wersy 11–20:

Podczas wyjątkowo ważnej w kampanii galicyjskiej bitwy **krakowskiej podjęto w zagrożonej twierdzy rozmaite środki ostrożności (17 XI 1914 r. dowództwo nakazało zamknąć bramy, zabraniając przyjazdów do Krakowa nawet na pobyt chwilowy; zakazano też prywatnych wypraw po żywność poza obręb twierdzy)**. 18 XI 1914 r. **pojawiły się pierwsze doniesienia o walkach wokół Krakowa z kierunku północnego, co miało zapobiec panice wśród ludności, lecz nie można już było ukrywać powagi sytuacji, gdyż huk dział był słyszalny już od kilku dni**. 20 XI 1914 r.⁴ **o godz. 15.30 po południu, we mgle, artyleria rosyjska rozpoczęła ostrzeliwanie fortu 49 „Krzyszawice” i sąsiednich dzieł — fortów (pozycje rosyjskie znajdowały się w odległości zaledwie 2 km od fortów); zdobyto m.in. wzgórze 279 na północ od fortu 49 „Krzyszawice”**.

Jeśli pominąć oczywiste zamiany (użycie zapisu daty za pomocą cyfr zamiast zwrotu „następnego dnia”, określenia „rosyjska” zamiast „ich artyleria” w miejscu, gdzie mowa o działaniach strony rosyjskiej), zmiany interpunkcji (podział na zdania, dodanie nawiasów), nieistotne merytorycznie wtrącenia („z kierunku północnego”, „lecz”, „już”), powtórzenia („fortów”, „Krzyszawice”) — otrzymamy tekst J. Batora. Próżno szukać odsyłającego do niego przypisu — odsyłacz do książki J. Batora pojawia się dopiero pięć stron dalej, przy czym pomiędzy nim a przytoczonym tu fragmentem jest jeszcze czternaście innych odsyłaczy. Zestawienie obu cytatów mówi wiele o sposobie pracy dr. hab. Olejki — polegającym na wprowadzeniu do cudzego tekstu pewnej ilości kosmetycznych zmian. Czyżby kwestia wyczucia, o którym mówi autor, dotyczyć miała tego, na ile kopiowany tekst musi się różnić od oryginału, by nie zostało to dostrzeżone przez oprogramowanie do wykrywania zapożyczeń? Dr hab. Olejko przepisuje w ten sposób także prace innych autorów. Odesłania do wybranych — dalece nie wszystkich — przykładów znajdzie czytelnik w tekście naszej recenzji. Naprawdę smutny jest fakt, iż dr hab. Olejko próbuje bagatelizować kwestie naruszeń praw autorskich innych osób oraz dobrych obyczajów w nauce czy negować fakty, mimo iż zostały one precyzyjnie wskazane w naszej recenzji. Nie odnosi się choćby do symptomatycznej sprawy wskazanego przez nas odnośnika nr 46 (s. 447), który wraz z fragmentem tekstu został mechanicznie przeniesiony z pracy P. Kukurowskiego, i nie tylko nie zgadza się z numeracją przypisów w pracy dr. hab. Olejki, ale też nie prowadzi do żadnego przypisu pod tekstem.

Powróćmy jeszcze raz do przemyskiego złota. Pragniemy przypomnieć, że historia jego domniemanej ewakuacji posłużyła nam jako przykład, za pomocą którego wykazaliśmy, że autor wykazuje rudymenarne braki warsztatowe. Odpowiedź dr. hab. Olejki, w której porusza on ponownie tę kwestię, jest potwierdzeniem tego stanu rzeczy. Píše, jakby nie rozumiał stawianych mu zarzutów, nie znał pojęcia krytyka źródeł i nie umiał jej przeprowadzić. Zarzut taki postawiliśmy już w recenzji, ale w swej odpowiedzi autor w ogóle go pominał, usiłując wykazać, że opublikował tylko źródło i że „źródło broni się samo”. Pojawia się więc ponownie problem, czym właściwie jest recenzowana przez nas książka — opracowaniem

⁴ Co charakterystyczne, także i tu dr hab. Olejko powiełił cudzy błąd merytoryczny, gdyż wydarzenia te miały miejsce 30 XI 1914 r.

popularnonaukowym i popularyzatorskim, monografią walk w Galicji i Karpatach czy też może edycją źródeł. Nie to jest jednak najważniejsze: dr hab. Olejko podchodzi do odnalezionego dokumentu bezkrytycznie, nie próbuje go analizować, a jedynie cytuje, podkreślając rzekomą wagę odkrycia (o czym świadczą użycie wytluszczeń w tekście książki oraz liczne retoryczne pytania w odpowiedzi na recenzję) oraz wskazując fakt, że przed opublikowaniem przez niego tego dokumentu panował (w jego opinii) błędny stan wiedzy w przedmiotowej sprawie (s. 337 recenzowanej książki). Z kolei w swej odpowiedzi na naszą recenzję pisze już skromnie, iż jedynie opublikował źródło. Nie podjął jednak w ogóle próby krytycznej analizy zdobytej informacji, skonfrontowania jej z posiadaną wiedzą, nie mówiąc już o próbach wyciągania wniosków. To zbyt mało jak na zawodowego historyka mogącego poszczycić się wysokim stopniem naukowym — zwłaszcza że autor specjalizuje się w historii lotnictwa i pewne informacje zawarte w relacji Schreibera powinny mu się wydać podejrzane, np. w kontekście osiągnięć ówczesnych samolotów. Nie przysłoni tego mnóstwo retorycznych pytań, stanowiących swoistą zasłonę dymną, gdyż do zarzutów braków warsztatowych postanowionych mu w recenzji autor w ogóle się nie odnosi. Co więcej, w odpowiedzi na naszą recenzję nazywa odnaleziony przez siebie dokument „meldunkiem”, natomiast w tekście książki figuruje słowo „relacja”. Taka żonglerka terminami świadczy o wyjątkowo nonszalanckim i niefrasobliwym podejściu do tematu — przecież meldunek i relacja to zupełnie różne rodzaje dokumentów i zawodowy historyk powinien je bezbłędnie odróżniać, a nie mylić ze sobą. Meldunek składa się przełożonemu, przed którym odpowiada się za jego treść, która powinna odzwierciedlać stan rzeczy zgodnie z najlepszą wiedzą osoby, która go składa. Relacja nie podlega takim rygorom, poza tym w odróżnieniu od meldunku dzieli ją od opisywanych w niej faktów dużo większy dystans czasowy i tak właśnie jest w przypadku źródeł wykorzystanych przez autora. Warto zaznaczyć, że dr hab. Olejko nie korzystał ze źródeł pierwotnych z zasobu Kriegsarchiv w Wiedniu. Oparł się na niepublikowanych opracowaniach, a w najlepszym przypadku relacjach, przechowywanych w zespole Manuskripte Luftfahrtruppen. Należy przy tym podkreślić, że nazwa tego zespołu archiwalnego może być dla czytelnika o tyle myląca, że wykorzystane przez autora materiały są... maszynopisami.

W odniesieniu do kwestii kwatery żydowskich żołnierzy na kirkucie w Jaśle wyjaśnić wypada, że nie stanowiła ona „jedynego wyłącznie żydowskiego cmentarza wojennego z tego okresu” (s. 515). Wojenne kwatery powstawały na kirkutach zarówno na terenie obecnego Podkarpacia, jak i Małopolski. Wspomniany w omawianej książce jasielski cmentarz wojenny nr 24 nie był również „wyłącznie żydowskim cmentarzem wojennym” z tej przyczyny, że stanowił zespół grobów wojennych na terenie cmentarza cywilnego. Jako taki nie był wcale ewenementem. Rzeczywistym przykładem takiego „wyłącznie” cmentarza żydowskiego jest wspomniany w recenzji cmentarz nr 293 w Zakliczynie.

Nie sposób zgodzić się z wyjaśnieniami dotyczącymi zastosowania terminu „krzyż prawosławny” na oznaczenie krzyży stawianych na mogiłach żołnierzy rosyjskich. Na s. 508 książki autor stosuje ten termin tak, jakby uważał go za trafny i prawidłowy. Na s. 514 wyjaśnia, że krzyże te prawosławnymi nie były. Problem polega na tym, że u nieobeznanego z tematem czytelnika może powstać wrażenie, iż oba terminy dotyczą całkiem innego rodzaju znaków nagrobnych. Na marginesie warto zauważyć, że autor — apelując w swojej odpowiedzi o chwilę powagi w tematyce cmentarnej — właśnie przy okazji tej tematyki powtórzył w recenzowanej publikacji niezbyt wiarygodną opowieść o oficerze, który udając ducha, został zastrzelony przez wartownika. Samo sprawdzenie szlaku bojowego jednostki, w której ów oficer (kpt. Franz Dobnik) służył, powinno przynajmniej wzbudzić wątpliwości piszącego co do prawdziwości tak kuriozalnej wersji jego śmierci. Bezkrytyczne powtórzenie groteskowej legendy nie wydaje się w każdym wypadku służyć ani powadze, ani należytemu upamiętnieniu poległych.

Zawarte w odpowiedzi wywody dr. hab. Olejki na temat nazw własnych są interesujące, ale nie sądzimy, żeby w okresie pierwszej wojny światowej torunianie używali na co dzień jednej z dwóch łacińskich nazw miasta, trudno nam też będzie uwierzyć, że mieszkańcy Rygi nazywali swe miasto po ukraińsku. Na marginesie warto przy tym podkreślić, że autor w odpowiedzi złożył kolejny dowód nieznamomości topografii i toponimii terenu walk, które opisuje. Ówczesny Rychwałd to dzisiejsze Owczary, a nie „Owczarowo”, jak chciałby tego dr hab. Olejko. Do tego problemu z indeksem nie dadzą się rozwiązać poprzez zwykłą zmianę nazwy z *Indeks miejscowości* na *Indeks nazw geograficznych*, gdyż należałoby go uzupełnić o wiele innych toponimów występujących w książce.

Reasumując, chcieliśmy wyrazić zdziwienie treścią odpowiedzi dr. hab. Olejki. Nie tylko nie odnosi się ona do większości naszych zarzutów, ale także obnaża ponownie poważne braki warsztatowe autora. Zarzuca nam on, iż nie zapoznaliśmy się z całością książki, przypisuje nam cele, których nie mieliśmy, i próbuje *a posteriori* umniejszyć rolę swojej publikacji. Tymczasem najpoważniejsze z naszych zarzutów są tak samo aktualne bez względu na to, czy książka jest monografią zagadnienia czy przyczynkiem, pracą naukową czy dziełem popularyzatorskim.

Nie odnieśliśmy się do wszystkich kwestii poruszonych przez dr. hab. Olejkę, gdyż po pierwsze, nasze stanowisko przedstawiliśmy obszernie w recenzji i nie uległo ono zmianie, a po drugie, nie chcieliśmy po raz drugi nadużywać cierpliwości Redakcji „Dziejów Najnowszych” przesyłaniem obszernego tekstu. Skupiliśmy się jedynie na najistotniejszych naszym zdaniem błędach. Sądzimy, że niniejszy list ostatecznie udowadnia fakt ich wystąpienia i tym samym zamyka dyskusję wokół tej sprawy*.

Jarosław Centek,
Marcin J. Mikulski,
Tomasz Woźny

* Na tym redakcja kończy dyskusję w tej sprawie (Red.).

O nowej jakości w polemice naukowej autorstwa Pana Łukasza Ulatowskiego. List do redakcji „Dziejów Najnowszych”

Od zawsze polemika była jednym z istotniejszych elementów dyskursu naukowego. Z reguły gdy stosuje się do ogólnie przyjętych zasad, przynosi obu stronom wiele korzyści. Pozwala uzupełnić wiedzę, poznać inny punkt widzenia, wzbogacić warsztat naukowy (i można by z pewnością wymieniać jeszcze wiele innych korzyści, jakie wynikają z prowadzenia dobrze pojętej dyskusji polemicznej). Ostatnio nową jakość do polemiki naukowej wprowadza Łukasz Ulatowski, który nie bacząc na wspomniane zasady, próbuje zdezawuować mój dorobek, uważając za stosowne podejmowanie działań, które — w jego mniemaniu — mają naturę polemiczną.

Od pięciu lat ze zdumiewającą determinacją w różnych miejscach w Internecie, a także w swojej książce (*Polski wywiad wojskowy w 1939 roku. Struktura organizacyjna, składy osobowe, personel, budżet, mob.*, Warszawa 2013 — *notabene* dystrybuowanej przez autora według tylko sobie znanego klucza i nierecenzowanej, co zaskakuje w przypadku pracy osoby zaczynającej drogę naukową) Ulatowski prowadzi przeciwko mnie swoistą krucjatę. Niestety, narzucone przez niego zasady i formy polemiki są nie do przyjęcia. Można odnieść wrażenie, że jego nadrzędnym celem jest wypromowanie siebie jako wybitnego eksperta do spraw wywiadu wojskowego II RP.

W ostatnim czasie ukazał się kolejny tekst tego autora poświęcony mojej aktywności naukowej (*Piotrowi Kołakowskiemu w odpowiedzi*¹). Jest on reakcją na dwa przypisy², w których ustosunkowałem się do jego praktyk. Niestety, dobór argumentów oraz styl wypowiedzi dużo mówią o zasadach i pobudkach, jakimi kieruje się Łukasz Ulatowski.

Dążąc za wszelką cenę do zaistnienia w środowisku jako wiarygodny badacz, myli on dyskurs naukowy z językiem internetowych hejtów i gdy nie starcza argumentów rzeczowych (zapewne z tego powodu odnosi się on tylko do jednego z dwóch zamieszczonych przez mnie przypisów), pojawiają się niewybredne ataki *ad persona* (w tym kontekście nasu-

¹ http://www.academia.edu/17794166/%C5%81lukasz_Ulatowski_Piotrowi_Ko%C5%82akowskiemu_w_odpowiedzi (dostęp on–line: 23 XI 2015).

² P. Kołakowski, *Zwalczanie szpiegostwa sowieckiego przez polski kontrwywiad w dwudziestoleciu międzywojennym. Zarys problematyki*, w: *Kontrwywiad II RP (1914) 1918–1945 (1948)*, red. Z. Nawrocki, t. III, Warszawa 2015, s. 27; H. Kuromiya, A. Peplowski, P. Kołakowski, *Sprawa dezercji do Mandżurii naczelnika Zarządu NKWD Kraju Dalekowschodniego Gienricha Luszkowa w połowie 1938 roku*, w: *Za kulisami wywiadu i dyplomacji. Polski wywiad wojskowy 1918–1945*, red. P. Kołakowski, A. Peplowski, Kraków 2014, s. 138, 139.

wa się myśl L. Wittgensteina: „Granice mojego języka oznaczają granice mojego świata” — i zdecydowanie to nie jest mój świat).

W publikacjach Łukasza Ulatowskiego często powtarza się pod moim adresem zarzut, jakobym czerpał „garściami” z opracowań GZI i „mierzył ocenami wojskowych ubeków”. O rzetelności ocen i faktycznych intencjach autora tych słów świadczyć może fakt, że w mojej książce (*Czas próby. Polski wywiad wojskowy wobec groźby wybuchu wojny w 1939 roku*, Warszawa 2012) na ponad 820 przypisów „aż” ok. 20 odnosi się do opracowań GZI (co stanowi niecałe 2,5 proc.!). Nigdy też w moich publikacjach nie znalazło się stwierdzenie, że jest to materiał wartościowy, który należy w szerokim zakresie bezkrytycznie wykorzystywać, ale warto podkreślić, że każdy historyk — o czym także i ten badacz powinien wiedzieć — nie może lekceważyć żadnego źródła.

O metodach Ulatowskiego najlepiej świadczy „zabieg”, jakiego dokonał w swoim artykule o Jerzemu Niezbrzyckim³ (a który warto jeszcze raz zaprezentować), gdzie pisze: „Przewaga Referatu «Wschód», a szerzej Oddziału II, nie była pochodną szerszej współpracy ze służbami wywiadowczymi innych państw, jak to twierdzi autor *Czasu próby* (s. 26). Na s. 308 mojej książki, do której odnosi się to zdanie, napisałem: „Przewaga «dwójki» wynikała z lepszej pracy analitycznej oraz organizacji wywiadu na kierunku wschodnim”. Wyraźnie widać więc manipulację (i nie jest to przypadek odosobniony!), ale Ulatowski zdążył już chyba jednak wszystkich przyzwyczaić do tego, że hołduje zasadzie *exitus acta probat*.

Niemal na każdym kroku Łukasz Ulatowski konfrontuje swoją książkę z opracowaniem *Czas próby*. Gdyby jednak podjął trud zapoznania się ze wstępem monografii (s. 9), to wiedziałby, że „głównym celem pracy nie jest przedstawienie całości funkcjonowania Oddziału II w okresie poprzedzającym wybuch II wojny światowej, lecz stopnia rozpoznania przygotowań niemieckich i sowieckich do agresji na Polskę w 1939 r.” (natomiast jego praca poświęcona została sprawom organizacyjnym, kadrowym, budżetowym i mobilizacyjnym Oddziału II w 1939 r.). Zapewne w ferworze wyszukiwania i „tworzenia” mankamentów mojej książki oraz personalnych przytyków Ulatowskiemu nie starczyło czasu na zapoznanie się z pracą Benona Miśkiewicza (*Wstęp do badań historycznych*, Warszawa–Poznań 1985), przez co próżno szukać we wstępie jego opracowania jasno sprecyzowanych celów (ich brak to elementarny błąd metodologiczny). Z tego też powodu wiele do życzenia pozostawiają wnioski zawarte „aż” w dwustronicowym zakończeniu. Szkoda również, że Łukasz Ulatowski notorycznie „zapomina” o podawaniu sygnatur wykorzystywanych materiałów źródłowych, co praktycznie uniemożliwia weryfikację serwowanych informacji, i zdarza mu się czerpać z cudzych ustaleń, nie opatrując tego stosownymi przypisami. Tak jest chociażby w artykule o kierowniku Referatu „Wschód” odnośnie do Stefana Wasiliewa „Minina” (s. 19), gdzie cytuje bez podania podstawy źródłowej przedstawiony już przeze mnie ten sam fragment dokumentu (*Między Warszawą a Pragą. Polsko-czechosłowackie stosunki wojskowo-polityczne*, Warszawa 2007, s. 400), czy też (s. 26) informacji zaczerpniętej z *Czasu próby* (s. 300, przyp. 127) o współpracy polskiego wywiadu wojskowego z rumuńskim Oddziałem II (przytoczyłem opinię jednego z oficerów, który stwierdził, że „rumuński Oddział II handlował materiałami zupełnie bezwstydnie”).

To, że Ulatowski zdecydowanie inaczej pojmuje rzetelność naukową, nie usprawiedliwia w niczym faktu, że w bibliografii swojej książki wymienia archiwa, w których — według bazy użytkowników — nigdy nie był i nie prowadził kwerendy, np. w Archiwum Straży Granicznej w Szczecinie. Nie ujawnia też ewentualnych źródeł pozyskania tych dokumentów.

³ Ł. Ulatowski, *Niezbrzycki — wybrane aspekty biografii wywiadowczej kierownika Referatu „Wschód”* (dostęp on-line: 4 XII 2015) <http://www.historycy.org/index.php?act=Attach&type=post&id=16066>.

Opracowanie Łukasza Ulatowskiego („posiada ISBN” — co z dumą podkreśla autor) stanowi także pewną ciekawostkę pod względem edytorskim, przypominając bardziej wydawnictwa z lat osiemdziesiątych XX w. (chyba że ów awangardowy *design* jest zabiegiem celowym). Szkoda także, że autor, który tak bezpardonowo poucza innych, jak wydawca książki, nie zadbał, aby w swym dopracowanym i wzorcowym dziele poświęconym w dużym stopniu sprawom personalnym zamieścić indeks osobowy. Gdyby też z większą uwagą pochylał się przede wszystkim nad własnymi tekstami, mógłby uniknąć wielu błędów merytorycznych: np. placówka wywiadowcza „Krystyna” w Sztokholmie, na której czele stał kpt. B. Gorgolewski, nie podjęła działalności w listopadzie 1934 r. (s. 64), lecz już w październiku tego roku, o czym jej kierownik informował w sprawozdaniu z 23 tego miesiąca, a G. Rudloff — agent majora Sosnowskiego — nie był oficerem wywiadu (s. 237), ale pracownikiem kontrwywiadu. Nie był też rotmistrzem (choć tak się przedstawiał), lecz porucznikiem w stanie spoczynku. Również na tej samej stronie autor podaje, że polski wywiad wojskowy przekazał francuskiemu służbom wywiadowczym w 1934 r. plan mobilizacyjny „Organisations–Kriegsspiel”, gdy *de facto* miało to miejsce w roku 1933. Łukasz Ulatowski błędnie identyfikuje sieć placówek Referatu „Wschód” w ZSRS działających „na przełomie czerwca i lipca 1939 r.” (s. 68, 69), gdyż w lipcu tego roku nie funkcjonowały tam placówki „N.38” i „P.1”, za to istniały pominięte przez niego „W.6”, „T.8”, „Brandt”, „S.2”, „R.3” i „K.10”. Szkoda też, że nie wymienił dalszych ośmiu placówek łączności, informacyjnych i mobilizacyjnych pracujących na kierunku sowieckim w połowie 1939 r. „na terenach pośrednich i neutralnych”, ograniczając się tylko do czterech obsadzonych przez oficerów (s. 69, 70), co w przypadku tak skrupulatnego badacza może budzić spore zdumienie. Brakiem precyzji (wiedzy?) wykazał się również odnośnie do placówek Podreferatu „Czechy” (od lutego 1939 r. Podreferat „Specjalny”) Referatu „Wschód” (s. 109), gdyż — wbrew temu, co napisał Łukasz Ulatowski — w marcu 1939 r. nie działała w Użhorodzie placówka „Morwa” kierowana przez Jana Urbańca. „Placówka «Morwa» [w Pradze — przyp. P. K.] z powodu przeniesienia kierownika plac. p. Urbańca do Użhorodu przestała pracować zupełnie od 1.I.39 r. Placówka ta już w poprzednim terminie pracowała tylko dorywczo z powodu zajęcia się p. Urbańca sprawami MSZ”⁴. I zapewniam, że to nie jedyne błędy w tym opracowaniu.

Nie mam też zamiaru tłumaczyć Łukaszowi Ulatowskiemu, dlaczego w polskiej historiografii obie nazwy: Związek Sowiecki i Związek Radziecki są poprawne i stosowane przez historyków bez oskarżania ich o popełnienie błędu.

Niebanalna kultura osobista i megalomania, jakimi cechuje się mój recenzent, nie pozwalają mu zapewne zrozumieć, że narzucona przez niego forma dyskursu jest dla niego dyskwalifikująca. Wysuwane pod moim adresem żądania wskazywania mu błędów w jego pracach, próba traktowania moich doktorantów jak „umysłnych”, a także treść przesyłanych do mnie e-maili wzbudzają zażenowanie i politowanie.

Piotr Kołakowski
Słupsk

⁴ CAW, Kolekcja akt rosyjskich, sygn. VIII 800.61.5, Uzupelnienie sprawozdania z organizacji wywiadu na Czecho–Słowację za czas od 1 XI 1938 r. do 1 IV 1939 r.